TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 22. Maja. № 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

CIERPIENIA KAPŁAŃSKIE.

Dwie przyczyny tlumaczą cierpienia i mękę Jezusa.

1) Jezus przedstawił się ludziom jako nieprzyjaciel grzechu, któremu też wojnę nieubłaganą wypowiedział, a przez to ściągnął na się nienawiść i prześladowanie od bezbożnych.

2) Jezus ofiarował się Ojcu swemu jako Zakładnik i ofiara za grzeszników, a przez to wszystkie kary grzechowi przynależne na się sprowadził.

Lecz gdy kapłan jest żyjącem osobieniem Jezusa, posłannictwo zaś jego dalszym ciągiem i dopełnieniem posłannictwa Chrystusowego; przetoż i on z tegoż kielicha pić powinien, z którego pił J. Chrystus i w tymże kielichu, żywot takżekapłana powinien być dalszym ciągiem i dalszem dopełnieniem cierpień i męki Zbawiciela. Dla tego więc kapłani Jezusowi ponoszą prześladowania i przeciwieństwa, że 1.) ze stanu i powołania swego są nieprzyjaciołmi grzechu i przeciwnikami złego. 2.) Że się ofiarują boskiéj sprawiedliwości jako zakładnicy i ofiary za grzeszników.

Największy z filozofów starożytności, szukając idei doskonałości ludzkiéj, powiedział na kilka wieków przed Chrystusem: Jak ten byłby najbezbożniejszym z ludzi, któryby tak umiał ukrywać swoje występki i zbrodnie, iżby zbrodniarzem będąc, używał całego szacunku winnego cnocie; tak ten byłby najcnotliwszym, któryby właśnie dla swoich cnót ściągnął na się nienawiść i prześladowanie od ludzi, aż do ukarania go śmiercią krzyżową. — Postrzeżenie zaiste dziwne, dziwnemi słowy wyrażone przez mędrca pogańskiego! Niektórzy z starożytnych ojców uważali te słowa za proroctwo, orzekające mękę i przyszłą śmierć Zbawiciela. Cokolwiek bądź, słowa te jasno dowodzą, iż Platon posiadał nadzwyczajną znajomość głębokiey zepsutości serca ludzkiego.

Zbawiciel wchodząc w świat, znalazł w nim samych grzeszników. Lecz zdawałoby się, iż grzesznicy z takiem uczuciem uległości, posłuszeństwa i wdzięczności powinni byli przyjąć swego Zbawcę jak chorzy przyjmują swych lékarzy; tymczasem wszyscy powstali i oburzyli się przeciw niemu.

Żaden z Proroków nie był przedmiotem tak zaciętego prześladowania, jak J. Chrystus. — Jestto Prorok, Chrystus, Syn Boży — mówili jedni. — Nie — mówili inni. Możesz Chrystus przyjść z Nazaretu? Tego znamy i wiemy zkąd jest; ale skąd przyjdzie Chrystus, tego nikt wiedzieć nie może. Jestto buntownik, roskosznik, pijący wino i lubiący wygodne życie. Jest to Samarytan, bluźnierca, czyniący się równym Bogu, opętany od czarta; wyrzucający czarty w imieniu Belzebuba. Taki opór i takie przeciwieństwa znosił Jezus. Zaiste żaden z poprzedników jego proroków niebył wystawiony na cel tylu pocisków i tylu zniewag.

Przyczyną tego oporu było, że Jezus więcéj, niż którykolwiek z Proroków, wystawiał prawdę w całym jéj blasku, ludzie zaś nie mogli znieść widoku słońca które ich występki wyświecało i potępiało.

Otoczmy sprawiedliwego, mówili Faryzeusze i nauczyciele Zakonu, przywalmy go całym ciężarem naszéj zemsty, napójmy go żółcią szyderstwa, ponieważ sprzeciwia się naszym uczynkom, i swoją nauką i świątobliwością życia naszą bezbożność nadto potępia.

Prócz tego, gdy Jezus przyszedł na ziemię obalić królestwo szatana, królestwo fałszu i występków, a na jego miejscu ustalić panowanie prawdy i cnoty; z téj przyczyny i piekło podburzyło przeciwko niemu wszystkie namiętności, uzbroiło wszystkich bezbożnych, aż do sprowadzenia nań śmierci krzyżowéj.

Wszakże prześladowanie to nie zakończyło się na saméj osobie Zbawiciela, lecz przeciąga się i rozszerza do wszystkich jego następców, którzy po nim wielkie dzieło odkupienia daléj prowadzą.

Dotykamy tu zagadnienia historycznego, na które niewierny odpowiedzi nigdy nie znajdzie. Wistocie, wojna prowadzona od 18. już wieków przeciwko duchowieństwu katolickiemu, jest jedném z najdziwniejszych zjawisk, zjawiskiem niepodobném do wyjaśnienia, jeżli przyczyny jego nie szukamy w porządku nadprzyrodzonym.

Widziano już nieraz narody, walczące przeciwko narodom, kasty przeciwko kastom; lecz kapłan katolicki nie jest cudzoziemcem ani przybyszem z obcéj ziemi, tylko jest współziomkiem, współobywatelem, używającym téj saméj mowy, słuchającym tych samych praw i kochającym tę samą ojczyznę, co i jego prześladowcy. Nie pragnie on także stanowić osobnéj kasty ani klassy uprzywilejowanéj, tylko wychodzi ze wszystkich stanów, należy do wszystkich, i bez różnicy do grona swego przyjmuje wszystkich, wielkich i małych, ubogich i bogatych, którzykolwiek chcieliby przyłączyć się do jego posłannictwa.

Widziano także mieszkańców jednego królestwa dla opinii politycznych podzielonych na różne stronnictwa i staczających z sobą zacięte boje. Ale kapłan, ile obcy polityce ziemskiéj, nie należy do żadnych stronnictw; zostawia on raczéj ambitnym ubieganie się i walkę o władzę, sam zaś na ustroniu modli się za wszystkich, ubolewa nad zaślepieniem swoich braci, zawsze gotów uściskać i błogosławić tak zwycięzców, jak zwyciężonych.

Widziano nareszcie nienawiści familijne, nie ginące nawet u grobu, tylko jako przeklęte dziedzictwo przechodzące z ojców na dzieci. Lecz te nienawiści wywołane były niesprawiedliwością, obelgami, zapoznaniem i pogwałceniem praw najświętszych. Ale kapłan niczyich praw nienadweręża, nikogo nie znieważa: jestto mąż pokoju i miłości.

Jakież tedy są jego uchybienia? jaka wina? Co ściąga nań prześladowanie? Czy suknia, którą się różni od innych? Nie, bo kapłan wiary wątpliwéj, obyczajów wolnych, prowadzący życie świeckie w sukni duchownéj, bywa chwalony, wielbiony, opieką osłowiony

przez nieprzyjaciół duchowieństwa. Cóż tedy stanowi zbrodnię wiernego, prawdziwego kapłana? Zapewne jego przesądy, jego wiara niedorzeczna, którą narzuca innym, jakby objawioną od Boga?

Przypuśćmy, żeby i tak było i żeby w rzeczy saméj był w błędzie, cóż może być i w tém dziwnego? Wieleż to jest na świecie ludzi, zostających podobnie w błędzie i trzymających się swoich zdań z dziwnym uporem?— Są na świecie różne wyznania religijne, mające swych ministrów: Żydzi, Kalwini, Luteranie, Anglikanie, Turcy, Indijanie, Japończycy, mają swoich rabbinów, kaznodziejów, muftych, braminów, bonzów; cóż? Czy ci wszyscy zostają w posiadaniu prawdy, a tylko katolickie duchowieństwo naucza fałszu? Tego nikt zapewne twierdzić nie zechce. A przecież ministrowie innych wyznań mogą doznawać wzgardy, ale nienawiści i prześladowania nie są celem. Z kądże więc pochodzi, że samo tylko duchowieństwo katolickie posiada smutny przywilej ściągania na się prześladowania i nienawiści?— Czy może jest nieprzyjacielem oświaty i postępu? Lecz ktorzy to mówią, w zarzut swój sami nie wierzą. Wiedzą oni dobrze, że właśnie duchowieństwo katolickie rozpraszało wszędzie ciemności i rozpalało pochodnię nauk.— Lecz jest to może jego ambicya, dążąca do wyniesienia się nad innych, do przywłaszczenia sobie wszystkich korzyści z handlu, przemysłu, urzędów, posad? Bynajmniéj, bo kapłan katolicki żadnéj rangi społeczeńskiej nie zajmuje; a gdyby i prawdą był ten zarzut, cóżby znaczył? Kapłan w ówczas czyniłby tylko to, do czego mu, podług zasad równości cywilnej, z wielu innymi prawo służy. Byłby tylko rywalem, lecz nie nieprzyjacielem, podobnie jak tysiące ludzi, którzy różnemi drogami dążą do celu i zawalają wszystkie ścieszki prowadzące do szczęścia.

Na próżno więc szukalibyśmy innéj przyczyny téj walki ośiemnastowiekowéj przeciwko duchowieństwu katolickiemu nad tę, którą podał sam J. Chrystus. *Nie jesteście ze świata, dla tego was świat nienawidzi.*— [1]) Świat woła bez przestanku: Cześć bogactwom, cześć roskoszom, cześć sławie, cześć honorom! Kapłan przeciwnie woła: Biada wam bogaczom, biada wam którzy się śmiejecie, o wy płakać będziecie!— Oczywiście jest tu walka. Jeżeli kapłan odstępuje swego posłannictwa i zbliża się do zasad światowych, lub jeżeli świat, mniéj zaślepiony, zbliża się do zasad Ewanielii; natenczas następuje chwilowa przerwa, zawieszenie broni, chwilowy pokój, smutny i opłakany w razie pierwszym, szczęśliwy w razie drugim, w obu zaś przypadkach krótko trwający.

Wkrótce każda strona powraca do swoich zasad i walka się na nowo wszczyna. Ale w każdym razie przeciwko najlepszemu, najwierniejszemu, najszlachetniejszemu kapłanowi nieprzyjaciel zwraca swe siły. Im więcéj ukształcony będziesz na wzorze boskiego Zbawiciela, im więcéj będziesz mu podobnym, tym więcéj staniesz się celem potwarzy, obelg i prześladowania od bezbożnych.

Zatem nie jest to człowiek, którego prześladują w kapłanie, tylko jest to sam J. Chrysus, czyli raczéj jest to prawda i cnota, których kapłan jest Zwiastunem. Wszystkie owe wrzaski, dochodzące uszu naszych od czterech wiatrów, są tylko przeciągnioném echem owych krzyków bogobojczych: *Tolle, tolle, crucifige eum.* My nie chcemy ulegać powadze boskiéj, nie chcemy dźwigać ciężkiego jarzma powinności, nie chcemy słuchać innego głosu, tylko głosu własnego i naszych chuci. Ten kapłan sprzeciwia się naszéj pysze, gani nasze występki; on się poważa grozić nam zemstą nieba, on nas ciągle dręczy jakby widmo piekielne. Weźmij, weźmij nam tego człowieka. *Tolle, tolle, crucifige eum.*

[1]) Jan 15. 19.

Otoż wyjaśnienie zagadki, wyjaśnienie téj dziwnéj, trudnéj do pojęcia nienawiści, jakiéj doznaje duchowieństwo katolickie. Dwa obozy stoją tu naprzeciw sobie: z jednéj strony duchowieństwo katolickie z chorągwią, na któréj wypisane jest godło, ogłoszone po pierwszy raz przez Aniołów przy narodzeniu Chrystusa; *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli*, chwała i pokój przez pokorę, przez zaparcie się samego siebie, przez czystość. Z drugiéj strony stoją: pycha, roskosz, wszystkie szalone namiętności, mające godło na swéj chorągwi: Wojna Bogu, śmierć jego kapłanom.

I nie może być inaczéj. Kapłan jestto mąż Boży, posłany na ziemię, aby prowadził daléj wielkie dzieło odkupienia ludzkości i ze wszystkich kończym ziemi gromadził Wybranych Bożych. Ale gdy i piekło walczy przeciw Bogu i całe potomstwo Adama chciałoby pogrążyć w swych przepaściach; przeto i ono wysyła i uzbraja swych pomocników przeciwko kapłanom w ten sposób, iż wszystkie szalone namiętności, wszystkie złości i nienawiści piętrzą się jak bałwany, rzucają na nich i zgubić ich usiłują.

Wszakże wszystko, co miało spotkać kapłana wśród jego zawodu, zapowiedziane mu było naprzód. Przepowiedziano mu było: iż około niego skupią się nienawiść i wściekłość bezbożnych, miłość i szacunek ludzi cnotliwych.— *Nie jest sługa, większy od pana*, powiedział Chrystus, *jeżeli mnie prześladowali, i was prześladować będą.* [1])

O kapłanie! to wszystko już naprzód wiadome ci było. Znałeś dobrze niebezpieczeństwo twojéj missyi, a przecież przyjąłeś ją, przyjąłeś ochoczo i dobrowolnie urząd kapłaństwa. Widziałeś przed sobą walkę i doświadczenia różnego rodzaju, a jednak nie wzdrygnąłeś się przed niemi, tylkoś rzekł z św. Tomaszem: *Pójdźmy i my i umrzyjmy z nim.* (Jan 11. 16.) O zaiste piękny jest zawód być uczestnikiem pracy, cierpień i niebezpieczeństw Zbawiciela. Piękny jest zawód uczyć ludzi znajomości Boga, ogłaszać miłosierdzie boże grzesznikom, przepowiadać Ewangelią ubogim, pocieszać nieszczęśliwych nadzieją, że mają wszechmocnego Ojca w niebiesiech, który ich wiecznie za krótkie prace i cierpienia uszczęśliwi. O piękny jest zawód prowadzić daléj boską missyą Zbawiciela, być z nim razem zbawcą swoich braci, choćby nawet przyszło razem z nim umrzeć. *Pójdźmy i my i umrzyjmy z nim!*

Zatém bracia kapłani, jest to naszą chlubą, naszą chwałą i szczęściem, jeżeli nas potwarze, obelgi i prześladowania spotykają. Jest to właśnie dowodem, że zacięty prowadzimy bój przeciwko światu i jego występkom; że jesteśmy godnymi namiestnikami Tego, który pierwszy rzucił klątwę na świat zepsuty. Wszak Apostołowie cieszyli się, że byli godni cierpieć zelżywość dla imienia Jezusowego.

Nie lękajcie się świata, mówi Chrystus, owszem *ufajcie, jam go zwyciężył.* (Jan 16. 33.)

Czém Chrystus zwyciężył świat? tém go i my

[1]) Jan 15. 20.

zwyciężymy? — Chrystus zwyciężył świat niewinnością swego życia, zwyciężył go swoją cichością, cierpliwością, pokorą, zwyciężył go samą sromotą swojéj męki.

Czyż nie wtenczas odniósł Chrystus najzupełniejsze zwycięstwo, kiedy opuszczony od nieba i ziemi wpośród szyderskich śmiechów bezbożnéj tłuszczy skonał na krzyżu? Sam to przepowiedział, gdy rzekł: *Kiedy podwyższony będę od ziemi, pociągnę wszystko do siebie.* (Jan 13. 32.)

Zaiste gdyby On był wystąpił w całéj okazałości swéj potęgi, byłby natenczas oddał wielką cześć pysze, kiedy tymczasem słabością zniszczył ją i upokorzył. Jednem drzewcem swojego krzyża pokonał nasz wielki wódz nieprzeliczone tłumy swoich nieprzyjaciół, a cała jego potęga spoczywała w jego do krzyża przybitych rękach. Z tego krzyża własną mocą wzniósł się ku niebu, wyzuwszy z ich mocy wszystkie potęgi świata i piekła, a wszystkich sprawiedliwych z długiéj niewoli wybawionych wprowadziwszy z sobą do swojego królestwa.

Ktokolwiek tedy bierze udział w kapłaństwie Jezusowém, powinien on sprawować je pod temiż warunkami, jak je sprawował Jezus Chrystus. Upokorzenia, cierpienia, doświadczenia wszelkiego rodzaju są owemi warunkami, od których zależy wszelki skutek apostolstwa.

I nie sprawdziłoż się to na Apostołach? wychodzą z wieczernika, ogłaszają zmartwychwstanie swego Mistrza: lecz cóż ich spotyka? — To są pijanice, pozbawieni zmysłów, mówią jedni — Zakazujemy wam nauczać i mówić w tém imieniu — mówią inni. Aleć oni prowadzą daléj swoję missyą, nie zważając na ten zakaz. Natenczas więżą ich, biczują, przepędzają z miasta do miasta, i cały świat podnosi broń przeciwko nim. Lecz mężom bożym cóż zależy na cierpieniach, na chwale lub sromocie do ludzi? Znosząc zniewagi, szyderstwa, głód, pragnienie, gorąco, zimno, więzienie, bicie i śmierć okrutną, obalają królestwo szatana, a na ostatnich kończynach ziemi zatykaią zwycięzki krzyż Chrystusa.

Św. Paweł na drodze do Damaszku z prześladowcy powołany jest na apostoła i przeznaczony, aby imię Jezusa przed narody i królе zaniósł: Zaiste było to wielkie, zaszczytne powołanie: aleć obok tego zapowiedział mu Pan: Ja mu okażę, jak wiele przyjdzie mu cierpieć dla imienia mego

Inni także mężowie apostolscy jedynie ceną wielorakich upokorzeń i wielu cierpień zjednali swoim pracom pomyślny skutek. Za przykład niech nam posłuży św. Ignacy. Jest to mąż wysokiego rodu, pełen odwagi, tęgości duszy, gorącéj miłości, dokonanéj rostropności, który swe szlachetne przymioty i wielkie cnoty chce na usługę wiary poświęcić. Posiada żarliwość apostoła, serce jego pała gorącą żądzą nawracania grzeszników, niewiernych, pogan: lecz pohamuj twoję gorliwość mężu boży! Czas twój jeszcze nie przyszedł, życie też apostolskie swój nowicyat mósi odbyć. Pan cię do rzeczy wielkich powołuje; ale wprzód z jego przeznaczenia odbędziesz tułactwo po wielu krajach Europy, wszędzie zaś zbierać będziesz potwarze, szyderstwa, będziesz poczytany za kacerza i obłudnika, i dopiero gdy za przykładem Jezusa napijesz się do sytości z kielicha goryczy, wtenczas dopiero rzecze ci Pan: Teraz rospoczynaj twoje dzieło, ja w Rzymie będę tobie łaskawym, tam założysz nową kollonią robotników ewangelicznych. — Nauczony przykładem Jezusa i swojem doświadczeniem, pojął św. Ignacy tajemnicę płodności apostolskiéj, i dla tego prosił Pana, aby towarzyrzystwo, którego był założycielem, nigdy na prześladowcach nie zbywało. Jakoż prożba ta została wysłuchaną.

Jeźli zatém o bracie miły, doświadcza cię Pan róźnemi cierpieniami, o ciesz się z tego, bo to jest właśnie pewnym znakiem, iż cię narzędziem dla swojéj chwały pożytecznem pragnie uczynić. Ogień żarliwości nigdy się mocniéj nie rozpala w sercu szlachetnem, jak gdy podnietą jego jest owo drzewo krzyżowe, którego i Jezus użył, chcąc uczynić Ojcu swemu doskonałe z siebie całopalenie.

Może narzekasz: Naprożno się w pracy wytężam. Prace moje są nadaremne, żaden kwiat nie wystrzela z mojego siewu, żaden owoc prac mych nie wieńczy. Ale powiedz mi, czyś doznał wielkiego upokorzenia? czyś staczał zacięte boje? czyś znosił z szlachetną odwgą przykrości i ciężkie próby? — Dotąd nic podobnego nie doznałem. — O jeżeli tak jest, nie dziwujmyż się, że rola twoja jest jałową. Dopóki ona twojemi łzami i krwią nie będzie uzyznioną, dotąd nie udaruje cię obfitem żniwem.

Ileż to razy wpadamy wzniechęcenie, niby w rospacz, gdy w urzędowaniu pasterskiem natrafiamy na trudności i przeciwieństwa, trudne do pokonania. Jest to z naszéj strony brak żywéj wiary, że nie pojmujemy dzieła bożego. Alboż to Chrystus nie głupstwem zwalczył mądrość światową, pokorą swoją jego pychę, ubóstwem i wyniszczeniem samego siebie jego bogactwa i roskosze? A dzieło boże jakąż siłą i mocą utrzymuje się po dziś dzień?

Przypatrzmy się kościołowi katolickiemu. Na jakichże on filarach stoi dotąd niewzruszony? jaką pomoc ma od ludzi? jaką bronią odpiera wszystkie pociski nieprzyjaciół? Oto mocarze ziemi występują przeciwko niemu z całą swoją potęgą, a kościół cóż stawia przeciwko nim? Stawia swoje łono obnażone. Nieprzyjaciel uderza, sroży się, lecz w końcu ustaje jego srogość i on sam upada, bo był człowiekiem tylko, kościół zaś stoi niewzruszony na upadku swoich nieprzyjaciół, i przetrwa i przeżyje wszystkich, bo go ręka wszechmocnego podpiera.

Zresztą nie odnosi kościół zwycięstw stanowczych uroczystych, głośnych po całym świecie właściwych téż tryumfów nie obchodzi. Chwała i tryumf czekają go w innym czasie i na innem miejscu, tymczasem zaś walczy i bez przerwy postępuje wytkniętą sobie drogą. Cały jego tryumf w doczesności polega na tém, że gdy przeciwnicy jego z kolei powstają i giną, on sam niewzruszony, niezwyciężony w swojéj świetności pozostaje. Taka jest koléj losów kościoła, takie musi być życie kapłana, ponieważ takie było życie Jezusa, którego on jest wyobrazicielem i ministrem.

W wieku XVII. biskup jeden włoski wydał dzieło dzisiaj już bardzo rzadkie, pod tytułem: *De consolatione ad episcopos*, w którem dowodzi, że wiernego biskupa przy wykonywaniu jego pasterstwa spotykają różne rodzaje owych mąk, jakie ponosili męczennicy, a na dowód swoich twierdzeń przytacza wiele zdań ojców świętych.

Aleć dusz pasterz na parafii z małą odmianą znajduje się w tem samem położeniu, co i biskup na czele swojéj diecezyi, bo musi i on staczać te same walki, znosić te same prześladowania i pociski, co i biskup. Może więc tak jak i biskup zgromadzić sobie zasługi, i wysłużyć koronę męczenników.

Ta myśl o jakże jest pełną pociechy! Oto Jezus z wysokości niebios patrzy na nas, wspiera nas w naszych bojach,w przyszłem życiu gotuje nam świetną nagrodę, a nawet w życiu obecnem pozwala nam używać słodkich owoców naszych zwycięstw. Jak niegdyś ze krwi męczenników nowi rodzili się chrześcijanie; taki dzisiaj prace, cierpienia, obelgi, prześladowania ponoszone przez kapłana nie są nigdy bez pożytku: bo kiedy Syn Boży poddaje nas nienawiści bezbożnych, tem samem daje on nam udział w owéj płodności, jaką wydała jego męka i śmierć krzyżowa. Przypomnijmy sobie zdarzenia zaszłe w końcu minionego wieku we Francyi. Tam bezbożni jednę część kapłanów wywoławszy z kraju, drugą wymordowawszy, już się poczęli chlubić, że pogrzebali kościół w ciemnym grobie, przywaliwszy go kamieniem, którego już ręka ludzka nie odwali. Lecz tu właśnie Bóg na nich czekał. Mimo tego kamienia, mimo straży postawionéj u grobu, kościół i jego kapłani wyszli zwycięzko ze strasznéj walki, a owo prześladowanie w jaśniejszem jeszcze świetle okazało boski początek kościoa, cudowną potęgę jego kapłaństwa, tudzież jego nieuchronną potrzebę dla pokoju i szczęścia ludów. I któż może obliczyć, ile dusz ma zawdzięczyć swoje zbawienie owym nieustraszonym obrońcom prawdy i owéj szlachetnéj krwi kapłańców, męczenników francuskiej rewolucyi?

Taki to jest ów boski dramat, przedstawiony niegdyś na Kalwaryi, powtarzający się ciągle aż do końca wieków w kościele i w duchowieństwie katolickiem.

Słowo odpowiedzi X. Hieronima Kajsiewicza na skargi przeciw jego Listowi Otwartemu. *)

Kiedy na mój list otwarty tyle głosów powstało, że się nie będę rozszerzał nad tém, ile go uprzednio jeszcze spotkało przeciwnych losów, ani nad tém ogłoszeniem go w nieszczęsną, zgoła nieprzewidzianą porę, ani nad tém nieleniwém nadużyciem go przez rząd nieprzyjazny, ani nad tém przenicowaniem zamiarów i znaczenia jego przez ręce swoich, ale tą razą niewyrozumiałe i niesprawiedliwe, kiedy mówię, w skutek tego wszystkiego tyle się głosów na ów mój list podniosło, postanowiłem był milczeć na razie, rozumiejąc, że prawda sama siebie obroni, że czas uśmierzając wzruszenie pierwsze, wyjaśni przez późniejsze wypadki znaczenie słów moich i zapewni zwycięstwo.

Ale głosy przeciwne stały się upartsze i gwałtowniejsze, aniżelim mógł był to z początku przypuścić albo się tego domyślić, i pociągnęły za sobą albo przynajmniéj poruszyły takie nawet osoby, o które stoję, u których milejby mi było spotkać współczucie i spółrozumienie; grożą nawet, o ile zdawać się może, wprowadzeniem w błąd zdania publicznego powszechności naszéj całéj, całego narodu. W obec takiego razu milczyć daléj nie mogę i zdaje mi się nie powinienem.

Uczeń Chrystusa Pana biorę przykład od mojego Mistrza. Chciałem na wzór Jego milczeć; ale przypomniałem sobie, że była okoliczność, w któréj i On się bronił, i że nie zawsze milczenie wkłada Swym uczniom za obowiązek Mistrz Boski. Było to wtedy, gdy w obec arcykapłana żydowskiego jeden ze sług tam obecnych dał policzek Chrystusowi: a Chrystus do niego: *Jeźlim źle powiedział, daj świadectwo w czém złe: jeżeli zaś dobrze przecz mnie bijesz?*

Nie jest uczeń nad mistrza. I mnie spotkały policzki; otóż i ja mam prawo do policzkujących mię odezwać się tak samo: Jeźlim źle powiedział, dajcie świadectwo w czém to złe; a jeżelim powiedział dobrze, jeżeli prawdę, przecz mię bijecie?

Jam tylko te trzy rzeczy powiedział:

Naprzód, że komitet centralny warszawski, ta władza tajna chcąca wtedy spełnić, co się potém spełniło, pociągnąć naród do zbrojnego powstania, że ten komitet mówię, jest, to jest, był wtedy, kiedym pisał, władzą rewolucyjną stojącą w związku z Mierosławskim i jego kółkiem, a przez nich z Mazzinim i Garibaldim (boć Mierosławskiego z tymi ostatnimi spółka i kontrakt na przepadłe, całemu światu jak zły szeląg znane) a więc stojącą w związku z tém wszystkiem, co rewolucya ma najzapamiętalszego i najprzeciwniejszego Bogu i Kościołowi; że zaś to było prawdą, to stwierdziły następne wypadki i akta autentyczne ogłoszone przez zamego Mierosławskiego i przez trzech dawnych członków komitetu centralnego.

Następnie powiedziałem, gdy mnie doszło przez niemylne wieści, nawet przez akta autentyczne w wierzytelnych odpisach, iż część duchowieństwa młoda, uniesiona szlachetnym zapałem, ale niedoświadczona, nie wiedząca co czyni, dała sama swe imię i słowo i od innych przysięgi odbierała, na posłuszeństwo téj władzy tajnéj, tak wyraźnie *wtedy* rewolucyjnéj (a w razie potrzeby za świadka téj rzeczy, to jest, że część księży tak postąpiła, może mi stanąć list wysokiego dostojnika kościoła, list znany całéj Polsce a przynajmniéj całemu w niéj duchowieństwu) powiedziałem, mówię; wtenczas przed wybuchem powstania, że ci księża źle czynią, że spisek nie rzecz księży, że spisek w każdym razie jest środkiem gwałtownym, mogącym przynieść większe nieszczęście krajowi, kiedy tymczasem są inne środki porządne a niemylne jego ratowania; że spisek zresztą pod taką władzą to jest przykro rewolucyjną, obrócić się musi nie tylko na zewnętrzną ale na wewnętrzną i moralną zgubę narodu, że przeto księża grzeszą należąc do spisku i to pod taką władzą i wystawiłem im następstwa jakie spotkać muszą księży należących do spisków i do takich spisków. To wszystko przed wybuchem powstania było zbawiennem, było koniecznem do powiedzenia. Alem nigdzie nie powiedział, że władza rossyjska jest u nas władzą prawowitą, i że spisek jest dla tego zły, iż jest przeciwko władzy prawowitéj. Tegom nie powiedział.

Następnie powiedziałem, mówiąc do braci szlachty i do wszystkich co się nie zapisali do komitetu centralnego ówczesnego, a dobrych i zachowawczych zasad bronili, że nie mądrze czynią, iż pracy swojéj społecznéj nie opierają lepiéj na religii, a szczególniéj, że się nie łączą ze sprawą kościoła i papieża; Twierdziłem, że łącząc się z kościołem przynieśliby największą podporę, daliby największą siłę sprawie narodowéj, a szczególniéj spółcierpiąc i spółdziałając z papieżem, tak jak my bezprawnie napadniętym, tak jak my niemiłosiernie rozćwiartowanym, tak jak my o nierząd lub o złe rządy potwarzanym, tak jak my niezadługo, gdyby tylko mogło się udać, bez czci i bez litości do jarzma i do więzienia wtrąconym. To dziwne niepoznanie podobieństwa sprawy papiezkiéj do naszéj, a naszéj do papiezkiéj, a przez to nieprzyjęcie tego uświęcenia jakie ztąd na naszą sprawę spływa, jest wielką niemądrością ze strony braci naszych lepiéj myślących; i o niéj ich przestrzedz było także obowiązkiem kapłana dobrze życzącego swojemu narodowi, życzącego na téj saméj nieśmiertelności przy wszystkiem dobrem tu na ziemi, którą Kościół posiada, jeden posiada a wiernym sobie narodom przy wszystkich darach niebieskich jeszcze i ten ziemski rozdziela.

Oto com powiedział. Więc jeszcze raz powtarzam, jeżeli to złe, jeżeli nie prawda, dowiedźcie, pokażcie, przynieście słowa, akta, dowody: — a zobaczycie czy się będę upierał. Ale jeżeli prawda: Przecz mię bijecie?

Są rzeczy, które od tego czasu się zmieniły. Zdaje się i owszém już się jawnie pokazuje, że komitet centralny od tego czasu się przeistoczył: że przyjął do swego łona ludzi umiarkowanych, a Mierosławskiego, którego tak skwapliwie nazajutrz po wybuchu powstania, przez trzech aż swoich członków od siebie posłów na dyktatora uroczyście zapraszał, teraz odpycha i owszém potępia. Ja się temu nie dziwię. W walce rozpoczętéj Komitet spotkał się z narodem na otwartém polu, a to spotkanie otworzyło mu oczy i kazało mu inaczéj o narodzie myśleć, aniżeli w ciemnicach swoich siedząc wyobrażał sobie i kazało mu téż inaczéj postępować, żeby z narodem módz iść razem naprzód. To téż ja nie do narodu mój list pisałem, bo wiedziałem, że narodu w jego wnętrzu i duszy, żaden komitet nie zbałamuci, ale do tych, co stawali za ówczesnym komitetem. Że dziś inaczéj, cieszę się.

I inne się rzeczy zmieniły. Młodzi owi i niedoświadczeni duchowni, do których właśnie pisałem, nazajutrz po powstaniu rzucili się tłumnie do obozu, ale jednak przez sumienie nie wzięli za broń, i wkrótce się przekonali sami, że nie tam ich miejsce i jednego ranka zostawiwszy kapelanów potrzebnych, aż w kilkudziesięciu ich opuszczało obóz dyktatora na proste jego słowo i prośbę i wracało do tego, com im radził z góry nie opuszczać, do miejsca swego i do swoich obowiązków. I z tego się cieszę. Właśnie tego chciałem dopiąć i ten był cel życzliwy mojego listu.

*) Odbieramy od X. Kajsiewicza powyższe pismo z prożbą o zamieszczenie go w Tygodniku.

Redakcya.

A co się pokazało tymczasem i pokazało jawnie, niezaprzeczenie, przed światem całym, i co mnie więcéj jeszcze cieszy przed oczyma saméj rewolucyi: to, że naród nasz jest w gruncie i aż do dna religijny i katolicki, że jego ucieczką jest Bóg prawdziwy, jego nadzieją sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, jego skarbem i pociechą wiara święta, jego opieką i domem rodzinnym Kościół, jego siłą i pokarmem żywota, sakramenta kościelne, i utajony w nich Chrystus, samem jego hasłèm do boju: Jezus i Marya. To się pokazało. I jakkolwiek skończy się z wyroku boskiego ten krok rozpaczliwy dziś uczyniony, zawsze po nim zostanie uroczyste świadectwo dla ziemi, ale zarazem jakoby głos wciąż potém wołający do nieba; zostanie, że naród polski jest wierny tym świętościom, które jedne są święte i jedne dają życie; zostanie, że w jego łonie żyją Bóg, Kościół i wiara. Więc i to zostanie, że się nie ma czego obawiać, że przyjdzie dla niego chwila miłosierdzia i podniesienia, bo nosi w sobie samym zasady życia i rękojmie nieśmiertelności.

Ja o tém wszystkièm nie wątpiłem, i dla tego, powtarzam, nie pisałem do narodu ale do tych tylko, którzy chcieli; obłąkani! to życie oddać w ręce śmierci, albo przynajmniéj, niebaczni! te czyste źródła zamącić i te jasne szaty poplamić.

Więc czym źle mówił? czym źle radził? Jeżeli to złe czemu nie dajecie dowodów? A jeżeli dobrze, powtarzam raz jeszcze przecz mi dajecie policzki? I nic więcéj prócz policzków?

Powiadacie, że potępiam powstanie, i że powiadam, iż grzeszne, jam nigdy tego nie mówił przed powstaniem, tém mniéj mówię po powstaniu: to czysty policzek!

Powiadacie, żem Moskal, żem stronnik tego rządu: i to policzek!

Powiadacie, żem schizmatyk, że gardłuję za schizmą! i to policzek!

Powiadacie, żem jeszcze zapłacony i że zgromadzeniu, do którego mam szczęście należeć, przyrzeczono za to pieniądze dobra! i to policzek, a jeszcze dany przez rękę, oprawną w żelazną rękawicę:

Więc wam powiadam po raz ostatni: Przecz mię bijecie?

A teraz nie do was, chyba że się staniecie sprawiedliwi, o czém nie rozpaczam, ale do narodu całego muszę z téj przyczyny powiedzieć:

Mam nadzieję, o mój narodzie! że znasz moj głos, który już od lat trzydziestu nie jest ci obcy; mam nadzieję, że mi i teraz dasz wiarę, i owszém pocieszysz mię za niesprawiedliwość doznaną od niektórych młodych braci, niedoświadczonych, mających więcéj zapału niż znajomości rzeczy; pocieszysz dając zupełną wiarę temu co ci powiem.

A naprzód co do mnie samego: wątpię, abym ci potrzebował mówić, żem nie został tém... wstyd mi nawet powtarzać przed tobą tego, co tamci na mnie mówią. Ale szczęściem nie potrzebuję cię zapewniać, żem tém wszystkièm nie został. Jedno tylko ci powiem i o tém zapewnię: że nie potępiam, jak tam ci mówią, powstania tego, a tém mniéj prawa jakie masz do samodzielnego bytu. Mogłem uważać powstanie za przedwczesne, za niewłaściwe, ale potępiać, kiedy raz wybuchło, nigdy. Narodzie mój, kiedy się to stało, ja się za ciebie tém bardziéj modlę i polecam Bogu wszelkiéj sprawiedliwości i miłosierdzia.

I jeszcze posłuchaj tego słowa, które do ciebie samego obracam. Trzymaj się mocno tego, czego się jak pokazało, szczęśliwie trzymasz: Boga, Kościoła i wiary. Jeżeli są jakie męty i cienie, boć ludźmi jesteśmy, ty sam je starannie oczyszczaj i w tém słuchaj nie lada nowych przybyszów, ale głosu doznanych już i wiernych twoich przyjaciół i radzców, którzy (cię prowadzili i prowadzą po twoich własnych, odwiecznych, opatrznych, a nieśmiertelnych drogach i przeciwią się wszystkim, coby cię chcieli zboczyć na przepaściste ścieżki innych wiar czyli raczéj niewiar, i nowych przewrotnych zasad, których ty nie znałeś, nie znasz, i znać nie chcesz. Tamtych słuchaj, twych prawdziwych przyjaciół, a tych unikaj, owszém odpychaj od twego łona, pełen tego głębokiego przekonania, że kto jest nieprzyjacielem Boga, Kościoła i wiary, ten jest zarazem nieprzyjacielem twojéj Ojczyzny.

Ach narodzie mój, nie lękaj się! Wiara, Kościół i Bóg, będą nawzajem z tobą: z niemi będziesz miał wszystko i będziesz błogosławiony między wszystkiemi narodami.

X. Hier. Kajsiewicz.

Pisałem w Rrzymie 10. Kwietnia 1863 r.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIENSKA I POZNANSKA.

(Koresp. urz.) **Gniezno**, 16. Maja 1863,

1. śp. Michał Andrut legował kościołowi w Strzałkowie 60. złp. na coroczne odprawianie jednéj Mszy św. za jego duszę.

2. Jan Wrzesiński parobek z Obory zapisał kościołowi św. Trojcy w Gnieźnie 240. złp. na wymijanki i Msze św. za jego duszę.

3. Ludwika Ryżyńska gospodyni z Kamionka legowała dla kościoła parafialnego w Kamieńcu na 10. corocznych Mszy św. kapitał 1200. złp.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 20. Maja 1863.

W dniu 6. Maja r. b. rozstał się z tym światem JX. Andrzyj Kranz proboszcz w Margoninie. Kapłan ten urodził się na dniu 30. Listopada 1800 r. we wsi Kozłowie parafii Strzyżewskiéj. Początki swych nauk otrzymał w szkole elementarnéj w Trzemesznie a dokończył ich w ówczasowéj słynnéj szkole w Pakości. Przysposobiony do zawodu duchownego, do którego od młodości swéj czuł powołanie, wstąpił w roku 1819. do Seminarium duchownego w Poznaniu, w którym na dniu 22. Maja 1820. otrzymał pierwsze mniejsze święcenia; dnia 9. Czerwca 1822. subdyakonat, 15. Czerwca 1823. Dyakonat przez ś. p. JW. Biskupa Gembartha a 20. Grudnia 1823. wyświęcony na kapłana przez JW. Biskupa Siemiańskiego.

Po swém wyświęceniu przeznaczonym został na Wikaryusza do Znina, gdzie pozostawał do końca roku 1829. Na mocy złożonéj prezenty udzieloną mu została na dniu 21. Stycznia 1830 r. kommenda nad kościołem w Margoninie a następnie 23. Października t. r. instytucya kanoniczna. Na téj to posadzie duchownéj zaskoczyła go śmierć po 33 letniéj pracy w winnicy pańskiéj a 63. lat wieku.

Drugą również smutną wiadomość otrzymaliśmy o zgonie JX. Józefa Łobockiego, który zasnął w Bogu na dniu 13. Maja r. b. w Siedlcu w dekanacie Kostrzyńskim.

Zmarły JX. Józef urodził się w Prusach zachodnich we wsi Czarnylas w parafii Pończewa w roku 1796, chodził do szkoły w Skąpem, będącéj pod rządem XX. Bernadynów, a w roku 1812. w Trutowie, gdzie też w roku 1814. wstąpił do tamecznego zakonu XX. karmelitów. Professyą zakonną wykonał w roku 1815, zaś na presbytera wyświęcony w Płocku dnia 26. Września 1819. roku. Po wyświęceniu posłanym został do Płońska, gdzie lat 2. był kaznodzieją. W roku 1821. przeznaczono go na kapelanią do Wielkiego a po dwóch latach powołano go do klasztoru w Warszawie na Subprzeora. Roku 1824. na własne rządanie, uwolniony został z zakonu, udał się do Diecezyi Chełmińskiéj, gdzie przez Biskupa Mathy w poczet tamecznego duchowieństwa przyjętym i na Wikaryusza do Piaseczna przeznaczenie otrzymał. W roku 1827. przniósł się na Wikaryat w mieście Radzynie w powiecie Grudziądzkim a w roku 1829. oddano mu pod zarząd przez kommende parafią i kościół w Rogoźnie (Roggenhaus) gdzie 6. lat urzędował. Od roku 1836. administrował przez lat 10. parafią w Klonówce. W roku 1846. podejrzany o zabiegi polityczne, został aresztowany i do Pelplina odstawiony gdzie go władzy cywilnéj oddano i późniéj w Mochabicie osadzono. Wydany nań wyrok śmierci przyjął całkiem obojętnie. W dniu 20. Marca 1848. został wraz z innemi ówczasowemi więźniami politycznemi ułaskawiony i na wolność wypuszczony. Wkrótce potem wystarał się o dimissyą z diecezyi Chełmińskiéj i przeniósł się za zezwoleniem teraźniejszego Arcypasterza do tutajszéj Archidiecezyi, w któréj udzieloną mu została kommenda pod dniem 14. Kwietnia 1848 r. na plebanią w Piłce a w Sierpniu 1849. odwołany z téj posady otrzymał kommendę nad kościołem w Iwnie. Praca jego w téj parafii była krótką, bo już w roku 1851. obdarzony prezentą na plebamią w Siedlcu przeniósł się w to miejsce na mocy kommendy udzielonéj mu 18. Marca t. r. i tu w dniu powyż oznaczonym życie swoje śmiercią łagodną zakończył.

Dotychczasowy nauczyciel religii prz Gymnazyum w Ostrowie JX. Maxymilian Rożański otrzymuje od 1. Czerwca r. b. posadę Wikaryusza w Krobi.

JX. Dziekanowi Gabek w Uściu udzielono kommendę nad osieroconą parafią w Margoninie cum facultate substituendi.

(Koresp. urz.) **Poznań**, dnia 27. Maja. 1863.

W skutek śmierci XJ. Łobockiego, udzieloną została kommenda nad kościołem w Siedlcu JX. Dziekanowi Szymańskiemu w Kostrzynie cum facultate substitumdi.

JX. Mizgalskiemu dotychczasowému kapelanowi przy kaplicy św. Krzyża w Kościanie, który pozyskał prezante na plebanią w Wilkowie, powierzono zarząd nad kościołem w Cilczy z poleceniem przeniesienia się tamże wtenczas, gdy dotychczasowa posada jego w Kościanie zostanie obsadzoną.

JX. Wadzyński Wikaryusz w Wałczu przeznaczonym został na Wikaryusza do Ostrowa od 1. Czerwca r. b. a miejsce po nim w Wałczu obejmuje dawniejszy Wikaryusz.

Wikaryusz X. Steinke, który przez niejaki czas zastępował chorego na oczy JX. Katzera plebana w Marcinkowie.

DIECEZYA CHELMINSKA.

Pelplin dnia 3go Maja 1863 roku.

Ostatnie dni kwietnia były dla parafii Szynwałdzkiéj dniami niewypowiedzianego szczęścia i błogosławieństwa: missya, spowiedź wielkanocna, pierwsze przystąpienie dziatek do stołu pańskiego, bierzmowanie, prymicya nowo wyświęconego kapłana odbyły się tam w przeciągu dni czternastu.

X. proboszcz Jeleński bowiem ze Szynwałdu, wsi położonéj w dekanacie łasińskim, pragnąc wedle kościoła czas wielkanocnéj spowiedzi, którą najprzewielebniejszy ks. biskup Chełmiński dla wielkiego niedostatku duchownych w swéj diecezyi o dwa tygodnie już od przeszłego roku przedłużył, uczynić źródłem łask nadzwyczajnych dla parafii sobie powierzonéj, postarał się na ten czas święty o missią. Dla uświetnienia jéj zaprosił neopresbytera X. Aug. Petę z prymicyą na początek, a najprz. X. sufragana Jeschke na zakończenie dla udzielenia sakramentu bierzmowania.

Nie wchodzę tu w bliższy rozbiór tego, czy takie gromadzenie uroczystości przez siebie samych z korzyścią dla missyi i czyby lud wierny więcéj nie skorzystał, gdyby każda z osobna w swoim czasie się odbyła, tylko podam bądź to dla zachęcenia do pracy niezmordowanéj w winnicy pańskiéj, bądź to dla ważności rzeczy saméj historyczny przebieg obchodu wszystkich uroczystości w Szynwałdzie.

Missya trwała od 12go aż do 26go kwietnia. Odprawiali ją księża missyonarze ze zgromadzenia Jezusowego OO. Praszałowicz i Mycielski.

Pierwszym dniem missyi była niedziela przeznaczona zarazem na odprawienie prymicyi przez X. Petę. Porządek dnia tego był następujacy: rano o 6téj aż do 8méj odprawiały się msze śś. ciche; o godzinie 8méj wyszedł ks. proboszcz Jeleński z wotywą przy wystawionym przenajświętszym Sakramencie, po któréj zaśpiewał: „Veni Creator“ na uproszenie łaski ducha św. do tego dzieła zbawiennego. Oddał potém klucze kościoła swego OO. missyonarzom poruczając im w ten sposób zupełnie owieczki swoje na czas missyi. Po odebraném błogosławieństwie wstąpił O Mycilski na kazalnicę i miał naukę o znaczeniu i skutkach missyi w ogóle.

Po skończonéj nauce około wpół do jedenastéj przystąpił ksiądz Peta do ołtarza, aby pierwszy raz najświętszą ofiarę mszy św. odprawić. Assystowali mu: O. Mycielski jako presbyter assistens, ks. proboszcz Roman jako dyakon, i ks. proboszcz Jeleński jako subdyakon. Po odprawionéj prymicyi wyszedł X. Peta z assystą processionaliter na cmentarz, gdzie O. Praszałowicz odpowiednią miał naukę biorąc sobie za wstęp słowa z ewangelii niedzielnéj: „Pokój Wam.“ Rozrzewnił wszystkich aż do łez zacny ten kapłan mówiąc o pokoju i szczęściu prawdziwém, jakie kapłan dobry tak sobie jak i ludowi wiernemu gotuje. Wspomniał też o łaskach przyłączonych do każdéj prymicyi i zakończył prosząc o błogosławieństwo X. Petę. Potem nastąpiło zwyczajem tutejszéj diecezyi ściskanie głów wszystkich obecnych przez prymicyanta.

O godzinie 4téj po południu była znów nauka, po niéj nieszpory, a po tychże nauka wieczorna. Nauki wszystkie tak dnia tego jako i dni następnych odnosiły się mniéj więcéj do pokuty, do przygotowania się dobrego do spowiedzi, do rzeczy ostatecznych, do niegodnego i godnego przyjęcia Sakramentów śś. Rzeczy to wszystkie proste i często z kazalnicy głoszone, ale potrzeba koniecznie słuchać każących missionarzy i potem spowiedzi, aby się przekonać dostatecznie o skutkach, jakie nauki missyjne za pomocą ducha św. na słuchaczach wywierają. Wten czas to dopiero przekonamy się jak wiele niegodnych spowiedzi się odprawia i jak konieczne są od czasu do czasu missye parafijalne.

W dni następujące miewali Ojcowie codziennie oprócz rachunku sumienia dwie nauki i to pierwszą po sumie, które zwyczajnie X. Peta o 10téj odprawiał, a drugą po nieszporach o 6téj wieczorem.

Każdy dzień kończył się śpiewem: „Święty Boże,“ błogosławieństwem z przenajświętszym Sakramentem i modlitwami za ojca swe, za cały kościół, za biskupa chełmińskiego, za wszystkich kapłanów, za nawrócenie grzeszników, za umarłych, za konających, wreszcie odnowienie aktów wiary, nadziei, miłości; pokropieniem wodą święconą a na koniec śpiewem: „Anioł pański.“

W pierwszym tygodniu miewał jeszcze O. Praszałowicz osobne nauki dla dzieci, które *w niedzielę następującą* do pierwszéj kommunii św przystąpić miały. Uroczystość przyjęcia ciała i krwi pańskiéj przez dzieci po raz pierwszy była tym świetniejsza, o ile że na ten sam dzień do Szynwałdu z parafią swoją X Rakowski z Rogoźnia przybył, chcąc i swoim parafianom podać sposobność korzystania z łask missyjnych. Natłok ludzi był tak wielki w tę niedzielę, że nawet suma na cmentarzu odprawianą być musiała. Śpiewał ją ks. kapelan biskupi *Kamiński*, który nie mało sobie zasług u Boga zaskarbił, gdyż przez cały tydzień gorliwie OO. missyonarzom dopomagał.

Co czwartek i co niedzielę poświęcał O. Praszałowicz medaliki, krzyżyki, koronki, szkaplerze, wodę św. Ignacego, obrazki i t. d. dla użytku ludu wiernego i na pamiątkę missyi.

W piątek przed zakończeniem missyi było nabożeństwo żałobne za wszystkie dusze w czyscu z odpowiednią nauką o tymże przedmiocie.

Nie mało przyczynili się też do uświetnienia zakończenia missyi najprzewielebniejszy X. sufragan Jeschke i przew. X. kan. Pomieczyński, którzy umyślnie na ten cel do Szynwałdu z Pelplina zjechali. Przewielebni ci panowie stanęli tu w sobotę dnia 25go kwietnia o trzeciéj godzinie po południu.

Przy odgłośie wszystkich dzwonów i pieśni: „Kto się w opiekę“ z wielkim tłumem ludu pobożnego, na którego czele księża jako to: X. kan. Sampławski, OO. missyonarze, XX. Jeleński, Roman, Rakowski, Nowakowski, Góralski, Wilprecht, Blok, Peta i Rompf, odbywał najp. X. sufragan ze swoim od wszystkich kochanym towarzyszem X. kan. Pomieczyńskim pochód uroczysty do kościoła. Po odbytych ceremoniach rytuałem rzymskim przepisanych przemówił X. sufragan od ołtarza przypominając wszystkim obecnym, ile to łask na nich spływa i jeszcze spłynie: „nawróćcie się kończył wreszcie mówca, do Boga z całego serca i wytrwajcie w dobrych przedsięwzięciach; a gdybym widział, że jeszcze kto między wami jest, któryby niechciał się nawrócić, poszedłbym do niego, padłbym mu do nóg i nie przestałbym go prosić, dopókiby mi poprawy nie przyobiecał.“

Jeszcze tego samego dnia udzielał tenże sam dostojnik Sakrament bierzmowania aż do zmierzchu.

W ostatnią niedzielę dnia 26go kwietnia jako w dzień zakończenia missyi odbyła się uroczysta wspólna kommunia św. i przyjęcie do bractwa trzeźwości. Sumę odprawiał sam X. sufragan.

Po nieszporach wzniesiono i poświęcono na pamiątkę krzyż missyjny, przyczem O. Praszałowicz po raz ostatni w rozczulającéj pięknéj mowie wszystkich pożegnał i Bogu polecił. Przemówił też po nim X. proboszcz Jeleński dziękując ze łzą wdzięczności OO. missyonarzom i X. sufraganowi i wszystkim przytomnym księżom braciom za pomoc.

Wreszcie udzielił sam X. sufragan z kazalnicy błogosławieństwo papiezkie, a po odśpiewaniu uroczystém: „Te deum“ i po schowaniu przenajświętszego Sakramentu bierzmował jeszcze aż do 9téj wieczorem. Sakramnt ten święty odebrało 760 dorosłych

---

DIECEZYA KIELIECKO-KRAKOWSKA.

(Kor.) Od krwawych bojów 2. Marca 1863. [1]) Rozpocząwszy już raz z Wami korrespondencyą nie radbym pominąć żadnéj sposobności, która mi zamianę z Wami myśli i słów ułatwić może. — Dzień też zresztą każdy obfity nastręcza materyał, na tle którego łatwo da się osnuć niesłychanych wiadomości korrespondencyą. — Żyjemy tu jak gdybyśmy dziećmi byli średnich wieków. — Zapomniane już oddawna dzieje barbarzyństwa żywo dziś nastręczają się naszym oczom, a to niespodziane zjawisko wyrosłe z łona oświeconego 19. stulecia, nas w osłupienie wprowadza. —

Już w poprzedniéj korrespondencyi dotknąłem tego przedmiotu, wyraziłem się jednak w ogólnikach, bo nie miałem zamiaru wdawać się w szczegóły, które zresztą nie były jeszcze wyjaśnione dziś mamy wszystko przed oczyma.

Ktokolwiek znał choćby tylko powierzchownie, stan nasz w czasach ostatnich, nie trudno mu osądzić, jakie jest dzisiejsze położenie?

Wśród takich okoliczności rospoczął się w okolicy krakowskiéj najprzód ruch w M. Szydłowcu i w Bodzentynie. — Jakie były pierwsze rezultaty nie mam potrzeby tu wykazywać, moim zamiarem jest okazać, niektóre szczegóły pod względem religijnym. — Już w samym Szydłowcu po wyparciu powstańców najprzód wpadli Moskale na Plebanią a zastawszy tamecznego Proboszcza X. Malanowicza, Kan. kat Sandomierskiego w domu, rzucili się na niego z zajadłością, zadano Mu wiele razów i po zrabowaniu jego mieszkania wśród przekleństw najbezecniejszych, jakby najgłówniejszego winowajcę, do aresztu miejskiego wsadzili, gdzie musiał niesłychanych i największych dokuczań doświadczać [2]). —

---

1) Przez 2. miesiące w drodze zalegało. P. R.

2) X. Malanowicz osadzony w twierdzy Iwangrod, do któ-

Dnia następnego powrócił z Bodzentyna wysłany tamże oddział wojska Kieleckiego, przyprowadziwszy z sobą zabitego oficera Rapp. — Zaledwie stanął na rynku miasta Kielc, Pułkownik Czengery, katolik, dotąd zawsze układny i przyjacielski, wyzionął cały potok najobrzydliwszych przekleństw przeciwko polakom, a wskazując na zabitego, nie wiadomo z czyjego doniesienia publicznie sprawcą powstania w Bodzentynie i śmierci Officera Rapp zamianował X. Omińkiego wikaryusza w Bodzentynie, tłómacząc wojsku, że takimi mieteżnikami są wszyscy księża [3]). — Nie dosyć jednak było téj złości. P. Czengery chciał dać poznać wszystkim dokładniéj swoje usposobienie i połączyć honor żołmierza z talentem najniebezpieczniejszego prowokatora. — Jakoż choć to był trzeci już dzień po śmiérci officera, i dopiero Czwartek, kazał jego ciało zatrzymać do Wtorku, jako dnia, w którym lud wiejski okoliczny licznie się na targ do Kielc zgromadza. — Nadszedł więc Wtorek. Od samego już rana otwarto na rozścież drzwi cerkwi prawosławnéj, gdzie leżały zwłoki off. Rapp a rostawieni po całém mieście żołnierze zwoływali lud, by szedł do cerkwi przypatrzeć się zbrodni dopełnionéj przez katolickiego księdza. Poczciwy lud nie tak łatwo uległ namowom podstępnym. — Znalazło się tylko nie wielu, (bo zaledwie 8 osób) którzy poszli do Cerkwi, by tam oglądać zwłoki zabitego. — Gdy więc zamiary Czengerego rozbiły się o poczciwość ludu, umyślił innego użyć sposobu. — Posyła wezwanie do JW. Biskupa Administratora Diecezyi, aby dla okazania, że Duchowieństwo tutejsze nie approbuje czynu zbrodniczego, który na cały spada kler katolicki i nie podziela usposobień powstańców, zechciał polecić kapłanom, iżby na pogrzeb prawosławnego off. Rapp wystąpili [4]); kazawszy zaś wynieść zwłoki officera na Rynek i zwoławszy lud, głosem donośnym obwołał X. Omińskiego winnym zbrodni téj, zachęcając lud, aby odtąd nie wierzył swoim kapłanom, którzy zbrodnią się splamili i którzy miasto prowadzenia ich do zbawienia duszy, uczą ich przeniewierstwa przeciwko rządowi. — Ile zaś dla uwydatnienia téj krótkiéj treści użył obelg, bluźnierstw i zniewag trudno jest wyrazić. — W całéj jednak mowie głównym zdaje się zamiarem P. Czengery było, odstręczyć lud od kapłanów i wykazać Mu jak o ile lepsza jest Cerkiew i jéj Ministrzy, którzyby się takiéj zbrodni nigdy nie dopuścili. Zakończył też mowę swoją téj treści wyrazami: „Nie wierzcie waszym księżom — oni dla was są Faryzeuszami, we mnie macie przyjaciela i obrońcę, i jeśliby wam księża Wasi za bytność w Cerkwi i na pogrzebie nie udzielili rozgrzeszenia, przyjdźcie do mnie a ja Was rozgrzeszę!“ Taką mową zakończył Richter tutéjszy komendant Żandarmów, człowiek brudny i rozwiozły, a przytem zawściekły, trudnemi do wyrażenia i najohydniéjszemi przekleństwami na Duchowieństwo, jakoby ono było przyczyną wszystkiego złego, którém świat napełniony. I odtąd téż wojsko jawnie swą nienawiść ku Duchowieństwu objawiać zaczęło — trudno było pokazać się na ulicy, by nie być przedmiotem szyderstwa i urągań, a nie jednego z kapłanów czynna spotkała obelga. — Nie puszczano z miasta kapłana z Najś. Sakramentem jadącego — odwieziono Go wprzód na odwach, przetrząśniono, zelżono i dopiero po długich korowodach puszczano po za rogatki. — W myśl pułk. Czengery postąpił sobie Major Bentkowski — podczas napadu na Suchedniów zrabowano najprzód tamecznego proboszcza, zabrano będące u niego apperata blne. kielichy puszki i t. p. i sam proboszcz ledwie z życiem uszedł do lasu. — Gdy w Miechowie powstańcy przez Moskali odparci zostali, ci ostatni zapaliwszy miasto rzucili się do rabunku — wpadli do księży, pragnąc ich zamordować, do jednego strzelono. — Bóg ich jednak ocalił — żyją obdarci ze wszystkiego, a wspaniały kościół Miechowski otoczony obozem wojska zamknięty został dla ludu i kapłanów i grożą nawet, że gdyby poważył się proboszcz odemknąć kościół, takowy zapalony i zrabowany zostanie. — Gdy wreście napadnięto powstańców w m. Małogoszczu i odparto, pierwszym czynem zwycięskiego wojska moskiewskiego było zapalić miasto i rabować. — Wpadło natychmiast kilku dziesięcu Żołnierzy na tameczną Plebanią a zostawszy tylko X. Michalskiego staruszka 73. letniego, zażądali od niego pieniędzy — a gdy po rozdaniu 300. złotych, które sobie zaoszczędził, nie miał im się czém już daléj od śmierci okupić, został na łóżku bagnetem przebity. —

Z takiego obchodzenia się z Duchowieństwem, opartego na urzędowych Rapportach władz miejscowych, łatwo się przekonać czytelnicy mogą, jakie to położenie nasze. — Gdziekolwiek przybędzie wojsko, szczególniéj po małych miasteczkach, pierwszym jego czynem jest znieważenie kapłana — lada pozór najmniéjszy jest wystarczający do znieważania sługi Bożego. —

Postępowanie takie słuszną w nas wzbudza obawę, że gdyby niepojętym wyrokiem Bożym naród jeszcze nie miałby dostąpić wolności, natenczas cerkiew naciśnie na katolicką polskę do ostatka, aleć sprawiedliwy Bóg dzisiaj widocznie przez cierpienia usposobić chce swe sługi do wytrwania i oczyścić kapłaństwo ze słabości światowych. — Z pokorą też przyjmujemy tę chłostę a zbrojąc się w modlitwę i cierpienie pragniemy dać dowód, że nie wyrzekliśmy się zasad i przekonań praojców naszych. —

Wreście znieważanie św. Obrazów zrabowanych tudzież rzeczy kościelnych, zaczyna coraz silniéj oddziaływać na lud prosty, zbałamucony w ostanich czasach przez podstępy moskiewskie, ostygł w zaufaniu i miłości ku swym pasterzom, których z taką prostotą czcił i kochał. — Choć więc ciężką boleść zadają nam ostatnie wypadki, mamy nadzieję w Bogu, że ona stanie się dla nas lekarstwem i balsamem bardzo skutecznym na ran wiele. — Módlcie się tylko za nas Br. byśmy poznali zamiary Boże i wytrwali w wierności Bogu i kościołowi. —

---

rėj podobno pieszo był odesłany, na instancyą JWX. Bpa Meierczak do Uszakowa Naczel. Wojen. Gub. Radomskiéj zaniesioną uwolniony już został.

[3]) Że X. Omiński nawet broni w ręku nie miał jednomyślnie najwiarogodniéjsze poświadczyły to osoby. —

[4]) Na taką odezwę odpisał JWX. Biskup, że jego kapłani tylko katolików i z kościołów katolickich wyprowadzają.

ANGLIA.

(Kor.) **Londyn** 1. Maja 1863.

Po sześciomiesięczném odroczeniu wzięto w tych dniach pod rozwagę ono prawo niesprawiedliwe o odwiedzaniu więźniów przez księży katolickich. W drugiéj izbie przeszedł ten projekt większością 30. głosów, t. j. 152—122. albo włączając w to czterech mówców obydwóch stron, 154—124. Nadto po 55 członków po obydwóch stronach zachowało się biernie, tak więc 388 członków dało swój głos w téj sprawie, czyli 209 za, a 179 przeciw projektowi.

Między innymi, (co wielce przyczyniło się za dobrą sprawą) naczelnik Liberałów Lord Palmerston i naczelnik Konserwatystów p. Disraeli, pierwszy wsparty przez p. Grey, drugi przez p. Henley, mówił i głosował za projektem. Prawo to o wiele zmieni położenie kościoła katolickiego, albowiem odtąd nie tylko będzie wolno księżom katolickim odwiedzać więźniów, ale nadto będą ustanowieni płatni kapelani katoliccy po więzieniach, jak dotąd byli protestanccy.

W tych dniach także przedłożono p. Grey sprawozdanie urodzeń, ślubów i śmierci z roku 1861. Podług tego w r. 1861. było w Anglii 163,706 ślubów, z których 130,677 odbyło się podług obrządku anglikańskiego, 7,782 w kościołach i kaplicach rzymsko - katolickich, 12,182 w różnych zborach sekciarskich, a 11,725 ślubów zawarto przed urzędem (Superintendet Registrars offices). Czyli innemi słowy; na 1000 ślubów 798 przypada na obrządek anglikański, 47 na rzymsko-katolicki, 74 na rozmaite sekty, a 71 na śluby cywilne. Nie trzeba jednak sądzić ztąd, że 79,/2 p. C. ludności w Anglii należało do Anglikanizmu (The established Church), albo jakoby katolików było to 4¹/² pr.C. ludności w Anglii, albo jakoby 7. pC. ludności nie miało żadnéj formy wiary. Często bardzo między katolikami szczególniéj przy mieszanych małżeństwach, zdarza się, że zawierają ślub w protestanckim zborze albo cywilny, i to nie z niedowiarstwa, ale częstokroć z niewiadomości lub niedbalstwa i to najczęściéj mężczyźni idą za kobietami, dokąd ich te zaprowadzą, tam ślub biorą. Temu złemu ulega wielka część cudzoziemców, stanowiących znaczną część ludności katolickiéj w Anglii.

W r. 1862. opuściło porty Irlandzkie 72 tysiące 730 osób, które wyjechały z Irlandyi z myślą, już nie wrócenia do niéj.

Z tych było 38,444 mężczyzn, a 34,286 kobiet. Emigracya ta z r. 1862. przewyższa liczbę wychodzców w r. 1861. o 6 tysięcy 334.

W r. 1861. wywędrowało 33,953 mężczyzn, 32,443 kobiet,

W r. 1862. zaś wywędrowało 38,444 mężczyzn, 34,285 kobiet,

To jest więcéj w r. 1862. wywędrowało 4,491 mężczyzn, a 1843 kobiet czyli razem 6334 osób.

Co się tyczy wieku tych biedaków, było na każde sto 6³/₃ między 15 a 35 rokiem życia, 1⁶/₈ niżéj 15 lat; 1²/, przeszło 35 lat, a 80/2 na każde sto między 5 a 45 rokiem życia. Więc wszystko młodzi ludzie, którzyby krajowi służyć mogli. Krzyczącym to dowodem, jak wielka nędza być musi z Irlandyi. A tymczasem protestańci Anglicy, żeby Irlandczyków wiarę popsuć, ogromne łożą summy na założenie i utrzymanie zborów protestanckich w Irlandyi, rozumie się pieniądze ściągnięte z samych Irlandczyków, bo ci podatek na protestantów płacić muszą. Evening Star, protestancka gazeta, tak pisze 28go Kwietnia 1863. „Irlandzki kościół (Protestancki) wcale nie jest kwitnącą instytucyą, o ile się to tyczy liczby jego członków. Podług oświadczenia p. Dillwyn w parlamencie, pokazuje się, że w r. 1833. liczba

członków jego wynosiła 853,160, a w r. 1861. spadła na 691,872 dusz. Jestto strata prawie 20 proC. w przeciągu 27 lat. Ten ubytek liczby członków w kościele jest zwyczajny w całéj Irlandyi, z jednym wyjątkiem połączonych diecezyi Down, Connor i Dromore, w których jest rosnące w ludność miasto Belfat. Do zaspokojenia potrzeb duchownych tych 691,872 osób, z których $^4/_5$ jest dzieci, kościół (naturalnie mowa tu o protestanckim) ma rocznego dochodu 580 tysięcy, 418 funtów (czyli 23 miliony, 216,720 złp.) W diecezyi Kilfenora było tylko 251 członków kościoła, a dochodów rocznych przeszło tysiąc, 775 funtów, co czyni przeszło *siedm funtów na głowę*." Ustęp ten gazety protestanckiéj nie potrzebuje Komentarza — i jasno pokazuje krzyczącą niesprawiedliwość.

Tenże sam dziennik pisze, że „ważny komitet zawiązał się w Londynie, składający się z arcybiskupa Kantuaryjskiego (Canterburg), Yorku i Armagh, z wielu biskupów i innych dygnitarzy kościoła anglikańskiego i wielkiéj liczby świeckich. Zawiązany został w celu wspierania Missyi (z biskupem na czele) na wyspie Madagascar. Towarzystwo Londyńskie (The London Society) świeżo rozpoczęło prace swoje (rozumie się missyonarskie!) na téj wyspie, Amerykanie przygotowywują podobno missyę, a Francuzcy Rzymsko-Katolicy już wysłali dziesięciu missyonarzy."

Wiadomo, że missyonarze katoliccy zbliżyli wpływem i pracą swoją króla Radamę II. do Francyi, przez nich zawiązał stósunki przyjaźne z cesarzem Francuzów, Anglicy od samego początku psuli i do buntów się mieszali, a teraz wysełają missyę z biskupem swoim na czele.

Missye polskie.

(Koresp.) **Paryż** 20. Maja.

Dzień Wniebostąpienia, był dniem błogiego uczucia dla Polaków znajdujących się na Nabożeństwie Polskiem w Kościele Wniebowzięcia (de l'assomption.)

Po uroczystej Mszy świętej, Xiądz Jełowicki, wstąpiwszy na kazalnicę, przypomniał słuchaczom znamiona Tajemnicy Wniebowstąpienia, łączącéé w sobie wszystkie zwycięztwa Chrystusa Pana, i wszystkie nadzieje nasze. A opierając się na onem wielkiem słowie św. Jana Złotoustego: „Gdzie głowa, tam i członki; gdzie początek, tam i koniec: „— rozwinął obraz wciąż trwającego Wniebostąpienia, wszystkich z kolei członków Chrystusowych, w nieprzerwanej Processii, Patryarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Niewiniątek, Wyznawców i Dziewic, wciąż idących za Chrystusem Panem, przez wszystkie pokolenia, aż do skończenia świata, aż do wypełnienia liczby wybranych; to jest, aż do wejścia w Niebiosa wszystkich członków onego ciała mistycznego, którego głową jest Chrystus, a wszyscy wybrani członkami.

A obracając się ku Polsce, kaznodzieja zawołał: „Patrzcie tam ku ziemi naszej. A ujrzycie Bracię naszą i siostry, cisnące się tłumie do onych w Niebo wstępujących Chórów. Czyż ci wszyscy, którzy tam cierpią i giną, za Wiarę i Ojczyznę, z Imieniem Jezus i Marya na ustach i w sercu; czyż oni wszyscy nie przechodzą tem samem, pod chorągiew Dziewic i Męczenników, do onej tryumfalnej i tryumfującej Processii; do której wzywa nas wszystkich Jezus Chrystus, Wódz nasz, błogosławieństwem swojem, które, idąc w Niebo, spuścił na ucznie swe na ziemi, aby trwało nad wszystkiemi narody, aż do skończenia pokoleń?

„Czyż w tejże chwili; gdy Wam o tem mówię, Xięża, tam nasi, nie wskazują walczącym naszym tegoż błogosławieństwa, unoszącego się po nad ich głowami, i wzywającego do męztwa w boju, do męztwa aż do końca: *Usque in finem*?— Prawda, że wojna okrutna wyludnia dziś Polskę; — alež i to prawda, że zaludnia Niebo. A na cóż innego Polska,to królestwo Maryi, na cóż innego Polska jest stworzona?— Zaprawdę, zaprawdę, dopóki Polska nie przestanie być Matką świętych, dopóty nie zginie! Nadrzód więc, naprzód, śmiało i wesoło;— Wniebowstąpienie w końcu każdego z nas czeka!

Wzruszenie słuchaczów wciąż rosło; zwłaszcza gdy kaznodzieja przypomniał, że Bóg miłosierny, dla pocieszenia i umocnienia naszego, postawił w tym roku święto Wniebostąpienia, tuż po dniu kończącym czas nikczemnej a groźnej Amnestii; po którym to czasie, potrzeba nam podwojenia w męztwie i nadziei.

W końcu, wzruszenie wszystkich aż do łez wezbrało; gdy kaznodzieja, okazując List Piusa IX. tejże godziny odebrany, anioszący nam błogosławieństwo Ojca świętego, zawołał:

„Czyż w onej widomej ręce Namiestnika Chrystusowego, nie widzicie niewidomej ręki nam błogosławiącej samegoż Chrystusa?„

Na te słowa, wszyscy jednem poruszeniem ze swych miejsc powstali; by z bijącym sercem, i ze czcią najgłębszą, wysłuchać tego, co im niosło serce Piusa IX.— a skoro Kaznodzieja czytania Listu Papiezkiego dokonał, wszyscy jednomyślnie padli na kolana. A kaznodzieja, unosząc po nąd ich głowami List on błogosławiony i błogosławiący, zlał na nich, pełne łask najprzedniejszych, Apostolskie ałogosławieństwo.—

Umieszczamy ten list Papieski; a iżby całą ważność jego wykazać, poprzedzamy go Listem pisanym do Piusa IX. w imieniu Polaków znajdujących się w Paryżu, przez Xiędza Alexandra Jełowickiego.

Ojcze Święty.

Bóg, w nieskończonem miłosierdziu, dozwala mi, jeszcze po raz nowy, złożyć u Nóg Świątobliwości Waszéj, ofiarę Grosza Piotrowego, od Polaków zwierzonych méj służbie.

Załączone tu pięć tysięcy franków, są owocem dwóch składek odbytych w pośród tychże Polaków w kościele Missyi naszńj Polskiéj w Paryżu.

Pierwsza, dokonana w dzień Nowego Roku, była powitaniem błogiéj tysiącoletoiéj rocznicy wprowadzenia świętéj wiary katolichiój w niektóre dzielnice Polski. A pobożności naszéj się zdaje, że takim uroczystym Aktem Wiary, wysłużyliśmy co nieco tę wielką łaskę, że zaraz w początku roku niniéjszego, Bóg litościwy dał nam wznowić walkę swiętą za wiarę i Ojczyznę, przeciw najzajadléjszym nieprzyjaciołom Kościoła i Polski.

Drugą składkę uczyniliśmy w Niedzielę Palmową; w myśli, acześmy odarci sami, rzucenia pod stopy idącego ku nam Zbawiciela, ostatnich szat naszych, niosąc pokorną ofiarę do Nóg Namiestnika Iego, a Króla i Ojca nad wszystkie, narodów wszystkich. I mamy nadzieję, że tym Aktem oddania się, uczczenia, i miłości, wysłużymy u Boga łaskę najpożądańszą, wytrwania wierne w synostwie kościoła, i zwalczenia pokus rozpaczy, bijących na nas, i ze strony zdradnego okrucieństwa nieprzyjaciół, i ze strony ociągania się samychże przyjaciół.

Wśród prób tych ciężkich, które, dzięki Bogu, zamiast zachwiania ufności naszéj w Bogu, owszem ją wzmagają, uciekamy się co prędzéj do Ciebie, Ojcze Święty, o niezwalczoną a zawsze zwycięzką pomoc błogosławieństwa Twojego. Wiemy bowiem, że wszystko co Serce Boże i Matki Bożéj a Królowéj naszéj zgotowało nam dobroci i miłosierdzia, wszystko to w Twojem złożone jest sercu.

Przetoć, Ojcze Święty, nie przestawaj skłaniać ku nam Ojcowskiego wéjrzenia Twojego; nie przestawaj modlić się za nami; nie przestawaj błogosławić nam jako Namiestnik Tego, Który jest Sprawcą żywota i następnych wieków; a Polska,— mamy niezachwianą nadzieję,— Polska niebawem spełnia zmartwychwstanie, na żywot jak dawniéj spokojny, i szczęsny w służbie Boga i Kościoła Iego.

Do Nóg Twoich upadając, i z najgłębszem uczczeniem je całując, jestem na zawsze.

Ojcze Święty.

Waszéj Świątobliwości,

najoddańszym synem i najposłuszniejszym sługą w Iezusie Chrystusie.

Xiądz Alexander Jełowicki Przełożony Missii Polskiéj w Paryżu.

W Wielki Piątek 1863. roku.

Paryż, rue Duphot. 12.

Dilecto Filio.

Presbytero Alexandro Jelowicki.

Lutetiam Parisiorum.

PIUS PP. IX.

Dilecte Fili salutem et Apostolicam Benedictionem. Grato libentique animo accepimus literarum Tuarum obsequia, et oblationes adjectas, quas nomine catholicorum e Polonia in ista praeclara Urbe degentium od Nos transmittendas cuzosti. Confidimus porro fore ut, selo et diligentia Tua, ii omnes quos curae Tuae concreditos esse scribis, itu virtutum omnium exemplar exhibeunt, prout fidei et devotionis in hanc Apostolicam Sedem exemplar egregium praebuerunt. Adprecantes denique Deum totiusconsolationis, ut dulcedine gratiae suae Tuum, eorumque animum repleat, Apostolicam Benedictionem, quam flagitas, Tibi,et fidelibus, quorum curam geris, quique similis pietatis officii fuere participes peramanter impertimur.

Datum Romae opud S. Petrum die 2. Maii 1863.

Pontificatus Nostri Anno XVII.

PIUS PP. IX.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.